

Kto ma wstęp do nieba?

W siódmym niebie, reż. Katarzyna Kawalec

Na początek przyznam się, że nie potrafię zrecenzować spektaklu *W siódmym niebie* Teatru Sensorycznego Minimi. Jestem od dawna poza jego docelową grupą wiekową i narzędzia analizy teatrologicznej, którymi zazwyczaj się posługuję, byłyby tutaj nie tyle niezasadne, o ile niepotrzebne. Teatr Minimi w swoim spektaklu wykorzystuje jedynie pewne konwencje teatralne w celu wprowadzenia bardzo młodego widza w ten świat. Z tego, co widziałam, zadanie to wykonuje na dobrym poziomie. Dzieci widocznie czerpały z widowiska radość i chętnie w nim uczestniczyły.



Nie posiadam wykształcenia pedagogicznego, żeby być w stanie określić dokładne walory poznawczo-edukacyjne przedstawienia, więc mogę się posługiwać jedynie moją intuicją, która podpowiada mi, że angażowanie dzieci w aktywny kontakt z otaczającym ich światem ma pozytywny wpływ na ich rozwój. Sama pamiętam zajęcia podobnego typu pojawiające się w moim przedszkolu lub w programach telewizyjnych dla najmłodszych typu *Teletubisie* lub *Dobranocny Ogród*. Z tym drugim szczególnie spektakl *W siódmym niebie* mi się skojarzył. Spokojna przestrzeń, pełna pluszowych piłek i kocyków, w której spotykamy przebrane w pidżamy aktorki-animatorki. Poprzez kolejne ćwiczenia ruchowo-logopedyczne angażują one dzieci do współdziałania i odsłaniają przed nimi kolejne rekwizyty pokazując, w jaki sposób można je zmienić w niezwykle przedmioty używając siły wyobraźni. Po scenie latają poduszki, piórka i kolorowe koła wycięte z krepiny. Wszystko obramowane delikatnymi, kolorowymi światłami i przy dźwiękach spokojnej, wyciszającej muzyki. *W siódmym niebie* jest zatem zarówno w warstwie treściowej, jak i realizacyjnej przystępnym

i dobrze przystosowanym doświadczeniem dla obranej grupy wiekowej. Dlaczego jednak pojawiło się w tym roku jako przedstawienie konkursowe w ramach „Spotkań”?

W pytaniu tym nie chodzi o ożywianie dyskursu-rzeki dotyczącego kwestii tego, co można nazywać teatrem, a co nie. Nie chodzi w nim także o zarzucanie Teatrowi Minimi nieodpowiedniości w stosunku do tematyki przewodniej Festiwalu „Spotkania”. *W siódmym niebie* jest jak najbardziej przedstawieniem teatralnym, a co więcej, pomimo niewystępowania w nim typowych lalek wpisuje się w szerszy nurt teatru przedmiotu i lalki ze względu na animacje, które aktorki przeprowadzają na przedmiotach. Punktem, w którym jednak *W siódmym niebie* odstaje w stosunku od reszty przedstawień konkursowych, jest jego metoda angażowania widza oraz rodzaj tego zaangażowania. Przedstawienia teatru dramatycznego (a nawet część pozostająca w nurcie postdramatycznym) zazwyczaj prowokują widza do analizy intelektualnej, emocjonalnej lub estetycznej danego dzieła. Nawet najprostsze bajkowe spektakle przeznaczone dla dzieci angażują widza właśnie na tych płaszczyznach czasami wykorzystując metody partycypacji poprzez zadawanie widzom pytań lub proszenie o sugestie. Tutaj mamy jednak do czynienia z widowiskiem, w którym to właśnie widzowie, jako grupa osób w określonym wieku, buduje całą jego warstwę dramaturgiczną. Tytułowe *Siódme niebo* może zaistnieć tylko dzięki aktywnej widowni, jej śmiechowi i rozbawieniu za sprawą łaskotania piórkiem. To przedstawienie jest zaprojektowane, żeby sprawiać radość bardzo konkretnemu odbiorcy.



Jak zatem należałoby je porównać do reszty spektakli, w taki sposób, żeby nie oceniać chociażby warstwy dramaturgicznej przedstawienia, które w gruncie rzeczy jest serią afabularnych zabaw i animacji dla dzieci? Ja nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Jednak mam nadzieję, że jurorzy oceniając *W siódmym niebie* nie pominą go tylko z powodu tego, jak wąska jest jego grupa docelowa. Ze względu na walory edukacyjno-rozwojowe, jakie mogą nieść teatry animacji dziecięcej, zasługują one na docenienie, a może nawet na swój osobny festiwal?